

„tolerancję“. Taką właśnie politykę prowadził od chwili objęcia kierownictwa rządu austriackiego pamiętnego dnia 25 lipca 1934 r., poprzez układ z Niemcami z 11 lipca 1936 r., poprzez umowę z Hitlerem w Berchtesgaden z 12 lutego 1938 r. aż do... niemieckiej agresji na Austrię w marcu tego roku. Nie przesądzając kwestii, czy w ówczesnych warunkach możliwe było prowadzenie innej polityki, stwierdzić wszakże wypada, że taktyka, którą obrał Schuschnigg, ciągłego ustępowania żądaniom niemieckim, doprowadzić musiała wreszcie do napaści.

Zastosowaną przy agresji na Austrię metodę niemiecką charakteryzuje doskonale autor, przytaczając znaleziony w berlińskiej kancelarii Rzeszy tekst telefonicznej rozmowy 13 marca 1938 r. między Goeringiem a bawiącym właśnie w Londynie Ribbentropem: „Opowiadania — komunikował Ribbentropowi Goering — jakobyśmy postawili (Austrii) ultimatum, to oczywiście bzdury (Quatsch). Ultimatum postawili narodowo-socjalistyczni ministrowie i referenci (austriacy)“. Jest rzeczą zrozumiałą, że twierdzenie Goeringa nie zdziwi nikogo na świecie — tak samo jak nikogo nie zdziwi przytoczony przez Schuschnigga wyjątek z szeroko rozpozszechnionej encyklopedii niemieckiej, w której pod hasłem Dolfuss czytamy: „Austriacki kanclerz związkowy, zamordowany 25 lipca 1938 r. przez komunistów.“

Stanowisko Mussoliniego wobec „*anschlussu*“ wyjaśnia autor w pewnej mierze, pozwalając nam porównać dwa jego oświadczenia, złożone w sprawie austriackiej. 3 marca 1938 r. Schuschnigg wręczył austriackiemu attaché wojskowemu w Rzymie dla natychmiastowego przekazania Mussoliniemu memoriał, w którym zdawał mu sprawę ze swych rozmów z Hitlerem w Berchtesgaden, wyjaśniał swą taktykę i przedstawiał zamiary na przyszłość, m. in. plebiscytu mającego się odbyć w ciągu najbliż-

szych kilkunastu dni. Memoriał tegoż dnia jeszcze znalazł się w rękach Mussoliniego, a nazajutrz otrzymał kanclerz odpowiedź. Szef rządu włoskiego wyrażał zadowolenie z zakomunikowanych mu wiadomości i zapewnił o swym optymizmie co do losów Austrii. Niech Austria się przyma, położenie ogólne wkrótce się poprawi, a to dzięki temu, że nastąpi odprężenie w stosunkach między Rzymem a Londynem. Co do plebiscytu — Mussolini uważa jego ogłoszenie za błąd. „*È un errore!*“ Jeśli bowiem wynik będzie pomyślny, Niemcy ogłoszą go za sfałszowany, jeśli niepomyślny, stanowisko rządu austriackiego będzie nie do utrzymania, jeśli wreszcie wynik wypadnie średnio, plebiscyt będzie niepotrzebny. 11 marca zaś wieczorem książe Filip heski zakomunikował telefonicznie z Rzymu Hitlerowi treść rozmowy odbytej przed chwilą z Mussolinim. Szef rządu włoskiego oświadczył mu, iż przestrzegają w Wiedniu przed organizowaniem plebiscytu, dowiedziawszy się zaś, że nie będzie on odwołany, miał powiedzieć, że w takim razie sprawa austriacka jest dlań zakończona. Hitler trzy razy prosił wówczas księcia Filipa, aby zapewnił Mussoliniego, że „mu tego nigdy nie zapomni“. Stosunek sił między Włochami a Niemcami tak dalece zmienił się od lipca 1934 r., że Rzym nie był już w możności bronięcia Austrii.

Dużo miejsca poświęcił były kanclerz przytoczeniu swych myśli i rozważań snutych w więzieniu.

Janusz Pajewski

*Elliott Roosevelt: Wie er es sah.* Zürich (1947). Falken-Verlag. Str. 328. (Tłumaczenie z angielskiego „As he saw it“).

Książka o zmarłym prezydencie Stanów Zjednoczonych, którego imię na zawsze pozostanie związane z pogromem Niemiec w wojnie światowej, o jego ideach i poglądach wzbudzić musi

niewątpliwie żywe zainteresowanie w całym świecie. Jak Franklin Delano Roosevelt patrzył na toczącą się wojnę, jak pracował dla zwycięstwa, jak wyobrażał sobie świat powojenny — oto pytania, które sobie zadajemy biorąc do ręki książkę syna o ojcu. Spis rozdziałów wzmaga jeszcze nasze zaciekawienie. „Karta Atlantycka“, „Konferencja w Casablanca“, „Kair I“, „Konferencja w Teheranie“, „Kair II“, „Konferencja w Jalcie“ — oto tytuły sześciu spośród dziesięciu rozdziałów książki. Ale już lektura rozdziału drugiego o Karcie Atlantyckiej pokazuje nam charakter książki; rozwiewa nieco nasze nadzieje na wielkie rewelacje polityczne o historycznym znaczeniu. Nie, takich rewelacji książka Elliotta Roosevelta nie przynosi. Jest to reportaż, napisany inteligentnie i z dużym talentem narratorskim, reportaż o najważniejszych konferencjach, w jakich zmarły prezydent brał udział.

Franklin Delano Roosevelt ukazuje się w opowiadaniu syna takim, jakim wszyscy w Polsce go sobie wyobrażali — zawsze dobrej myśli, zawsze uśmiechnięty, zawsze pełen prawdziwej życzliwości dla świata i dla swego otoczenia. Oglądamy go na pokładzie okrętu wojennego i w samolocie, widzimy go w chwili, gdy zmęczony po naradach z głowami rządów sprzymierzonych opowiada swe wrażenia synowi. Przypatrujemy mu się wreszcie w wieczór wigilijny, gdy otoczony najbliższą rodziną w swym majątku Hyde Park, czyta głośno książkę religijną i nie chce rozmawiać o sprawach politycznych.

Autor kreśli również wizerunki innych mężów stanu: „Był w świetnej formie. Jedno po drugim wypalał cygara, jedną po drugiej wypróżniał szklanki brandy. Ale nic nie można było po nim poznać. Jeśli alkohol wywierał skutek, to co najwyżej w ten sposób, że głowa jego pracowała jaśniej, język działał sprawniej“ — to Winston Churchill latem 1941 na pokla-

dzie okrętu Augusta na krótko przed podpisaniem Karty Atlantyckiej. A oto Stalin w Teheranie: „Gdy mówił, odniosłem, pomimo spokojnego, głębokiego i równego tonu jego głosu i pomimo jego niskiej postawy, wrażenie nad wyraz dynamicznego charakteru, o wielkiej stanowczości i pewności siebie. Zrozumiałem znaczenie jego nazwiska“.

Ze spraw politycznych o większym znaczeniu zasługuje na uwagę opowiadanie Elliotta o sporach na temat drugiego frontu. Generał Eisenhower żądał jego utworzenia już w r. 1942. Później na konferencji w Casablance Amerykanie domagali się, aby lądowanie wojsk sprzymierzonych w Europie odbyło się w r. 1943. Anglicy odnosili się do tych żądań niechętnie. Różnica zdań zachodziła również co do miejsca inwazji. Gdy sztab amerykański chciał jej dokonać na brzegach kanału La Manche, Churchill projektował atak od strony Bałkanów, co miało charakter nie tylko antyniemiecki, ale i antyrosyjski. Łączyła się z tym sprawa wystąpienia przeciwko Niemcom Turcji, omawiana zwłaszcza podczas konferencji w Kairze. Turcy okazywali wielki zapał wojenny, a w zamian za swą pomoc żądali dużych dostaw sprzętu bojowego w ramach Lend-Lease. Popierał ich w tym Churchill. Odrzucił natomiast ten warunek Roosevelt.

Różnice poglądów między prezydentem Stanów Zjednoczonych a premierem Wielkiej Brytanii były o wiele częstsze i o wiele znaczniejsze, niż to sobie wyobrażał przeciętny czytelnik komunikatów o pełnym porozumieniu, osiągniętym w Casablance czy w Quebec. Były to różnice zasadnicze pomiędzy celami wojennymi obu mocarstw anglosaskich. Cele Wielkiej Brytanii określić można jako zachowawcze, chodziło jej o utrzymanie swego imperium. Lekceważąco i z niechęcią wyraża się Roosevelt o „przestarzałych, średnio-wiecznych (sic!) ideach imperialnych Churchilla i przeciwstawiał im amery-

kańskie poglądy na politykę kolonialną. „Aby osiągnąć trwały pokój — tłumaczył Roosevelt Churchillowi — należy popierać rozwój narodów zacofanych”. Należy stosować metody XX wieku. „Metody XX wieku zwiększają bogactwo narodu (zacofanego) przez podwyższenie jego stopy życiowej, przez oświatę, przez rozwój higieny — będzie to rekompensatą za jego bogactwa surowcowe”. Jak prezydent wyobrażał sobie w praktyce owe „metody XX wieku”, wynika jasno z jego niezmiernie ciekawej i charakterystycznej rozmowy z sultaniem Maroka w styczniu r. 1943. Sultán przedstawił ciężki stan swego państwa i nędzę swego ludu i prosił Roosevelta między innymi o radę, jaką taktykę przyjąć w stosunku do rządu francuskiego. Prezydent odparł, że sultán powinien zawrzeć porozumienie z firmami amerykańskimi, które by się zobowiązały przeprowadzić jego program rozwoju Maroka. Umowa taka dałaby suwerennemu rządowi sultáńskiemu możność ścisłego kontrolowania eksploatacji bogactw krajowych i zachowania najpierw większej części płynących stąd dochodów, a później nawet i dochodu całkowitego.

Poglądy takie, a powracał do nich Roosevelt bardzo często, są niewątpliwie bardziej nowoczesne, bardziej „dwudziestowieczne” niż angielska czy francuska polityka kolonialna, owiane są niezawodnie amerykańskim idealizmem, ale wypływają zarazem z trzeźwego, kupieckiego rachunku. Jeśli prezydent oburzał się tak często — jak o tym pisze autor — na angielskie, francuskie czy holenderskie rządy kolonialne, jeśli nie życzył sobie powrotu do *status quo ante bellum*, kierowały nim z pewnością względy moralne i myśli o postępie „ludów zacofanych”, ale nie zapominał przy tym niezawodnie i o amerykańskich wpływach gospodarczych i politycznych, które można by znakomicie rozszerzyć. Między stanowiskiem Churchilla czy de Gaul-

le'a, domagających się, aby imperia kolonialne ich krajów pozostały nienaruszone, a tak surowo ich krytykującym Rooseveltem różnica jest mniejsza, niż by się wydawało na pozór. Dotyczy ona metody działania, nie zaś istoty rzeczy.

Podobnie różnica w poglądach i dążeniach między Rooseveltem a dzisiejszymi sternikami polityki Stanów Zjednoczonych, których Elliott osądza bardzo surowo, dotyczy również raczej czynników ubocznych, drugorzędnych, nie zaś celu zasadniczego. Jak cel ten określili zmarły prezydent? „Stany Zjednoczone muszą kierować (światem) — powiedział synowi w r. 1943 — i zawsze ofiarowywać swe dobre usługi, aby pomagać w rozwiązywaniu trudności, które powstają między państwami — między Anglią a Rosją w Europie, między Imperium Brytyjskim a Chinami, między Chinami a Rosją na Dalekim Wschodzie. Możemy to zrobić, gdyż jesteśmy wielcy, jesteśmy silni i jesteśmy samowystarczalni. Anglia jest w stanie upadku. Chiny znajdują się jeszcze w XVIII stuleciu. Rosja zachowuje się wobec nas nieufnie i na odwrót w nas wywołuje nieufność względem siebie. Ameryka jest jedynym mocarstwem, które może utrzymać pokój w świecie”.

Czy Stany Zjednoczone określą swe dążenia jako *pax americana* czy też jako *imperium americanum* — różnica nie jest chyba tak wielka, jak się wydaje na pozór.

Janusz Pajewski

Prof. dr Feliks Młynarski: Niemcy i przyszłość Europy. Kraków 1947. Nakładem Księgarni J. Czarnieckiego, str. 51.

Dzielko prof. Młynarskiego przerasta zdecydowanie wszystkie dotychczasowe opracowania z tej dziedziny. Górnie nad nimi zarówno sugestywną formą oraz trafnym doborem argumentów, jak